

Teatr pamięci: Przyjaciele Nauk i ich publiczność

Warszawa, godzina okołopołudniowa, wielka sala i amfiteatr wypełniony po brzegi publicznością różnej płci i wieku. O oznaczonej godzinie z bocznej komnaty wychodzi uroczyście na środek grono kilkudziesięciu mężczyzn, którzy za chwilę zajmą rzędy półkolistie rozstawionych krzeseł. Zebrana publiczność bacznie śledzi ich mimikę, zachowanie, zróżnicowany ubiór i gesty. Może powitać przybyłych oklaskami; klaskanie i emocje widowni towarzyszą również niektórym momentom wystąpień czy zakończeniu posiedzenia. Starsi są tym faktem oburzeni: wszak to zebranie towarzystwa naukowego, a można by pomyśleć, że teatr!¹

Od teatralnej analogii jednak doprawdy trudno się uwolnić. Jeśli w Warszawie początków XIX stulecia, w okresie rządów pruskich, poszukamy miejsc pozwalających na swobodne użycie języka polskiego w obiegu innym niż potoczny, to trop prowadzi prosto na przedstawienia w Teatrze Narodowym i na publiczne zebrania Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Te dwie instytucje zachowują swoją wagę także po 1807 roku; wedle wspomnień Franciszka Salezego Dmochowskiego: „dwie były za Księstwa Warszawskiego główne podniety do zamięłowania literatury krajowej: publiczne posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk i teatr. Działanie dziennikarstwa i wydawnictwa prawie nie istniało wtedy”². Podobny obraz kreśli Fryderyk Skarbek

¹ K. Wójcicki, *Spółeczność Warszawy w początkach naszego stulecia: (1800–1830)*, Warszawa 1877, s. 61. W całej pracy modernizuję dziewiętnastowieczną pisownię.

² F. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, Warszawa 1858, s. 356.

w *Pamiętnikach Seglasy*: Towarzystwo powstaje celem ochrony języka polskiego i krzewienia w nim nauk, natomiast:

Teatr był jedynym miejscem, w którym polskim językiem przemawiano do zgromadzonej publiczności, dla której słyszenie tej mowy, inaczej jak w potocznych rozmowach, konieczną poniekąd było potrzebą. Wziętość tę umiał ożywić i utrzymać dyrektor teatru przedstawieniami, wzbudzającymi albo miłe wspomnienia przeszłości, albo tkliwe uczucia żalu³.

Warto przypomnieć również o topograficznej bliskości teatru i kolejnych siedzib Towarzystwa: zgodnie z rozpoznaniem Macieja Janowskiego centrum powstającej inteligencji zawiązuje się wokół placu Krasińskich, potem środek ciężkości przesuwa się nieco w stronę Krakowskiego Przedmieścia⁴. W tym obszarze mamy już w końcu XVIII stulecia prawdziwe zagęszczenie znaczących punktów: barokowy Pałac Rzeczypospolitej (siedziba instytucji sądowniczych i administracyjnych), na tyłach pałacu znajduje się Ogród Krasińskich (modne miejsce spotkań), naprzeciwko niego zaś Teatr Narodowy; niedaleko mieszczą się księgarnia Groella i Biblioteka Załuskich, popularna kawiarnia Szwajcara Baldiego czy wreszcie Collegium Nobilium, położone na rogu ulic Długiej i Miodowej. Nieco dalej, na Senatorskiej jest usytuowany Pałac Błękitny Czartoryskich, a na Krakowskim Przedmieściu Szkoła Rycerska i drukarnia Mitzlera de Kolof. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w 1800 roku, wywodzi się z salonu Sołtyków przy ulicy Miodowej, następnie jego członkowie spotykają się w bibliotece księży Pijarów na tej samej ulicy, a potem organizują publiczne posiedzenia we własnych budynkach na Kanoniah i na Nowym Świecie (obecny Pałac Staszica). Jeśli zapytamy o domowe adresy prezesów Towarzystwa, nie opuścimy bynajmniej omawianej okolicy: pierwszy przewodniczący Jan Chrzyciel Albertrandi rezyduje na Kanoniah 12, Stanisław Staszic wynajmuje lokum od Anny

³ F. Skarbek, *Pamiętniki Seglasy*, Wrocław 1847, t. 1, s. 62.

⁴ M. Janowski, *Narodziny inteligencji: 1750–1831*, Warszawa 2008, s. 43.

Sapieżyny w pałacu na Nowym Świecie 67/69, a Julian Ursyn Niemcewicz mieszka w latach dwudziestych w oficynie pałacu Aleksandry Potockiej na Krakowskim Przedmieściu 15.

Teatr Narodowy w stolicy powstaje już w 1765 roku; Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk trzy dekady później. Można domniemywać, że pewne konwencjonalne zachowania czy modele reakcji emocjonalnych publiczność warszawska zapożycza i przenosi z budynku teatru na posiedzenia towarzystwa naukowego. Nie ma też powodu wątpić, że jeśli chodzi o skład osobowy – jest to w dużej mierze ta sama publiczność, uczęszczająca tu i tam: elity arystokratyczne, damy ze znakomitych rodzin, dostojnicy państwowi, dygnitarze kolejno pruscy, francuscy i rosyjscy (zatem ci wszyscy, którzy w teatrze zajmują eleganckie łóżę, a na zebraniach naukowych pierwsze rzędy), ale również wojskowi, obywatele ziemscy będący akurat w stolicy⁵, ucząca się młodzież (czyli zróżnicowany tłum kłębiący się wspólnie na parterze teatru, a podczas posiedzeń Towarzystwa są to osoby siedzące skromnie na dalszych miejscach). W teatrze za czasów dyrektora Bogusławskiego grają najlepsi ówczesni aktorzy (Józefa Ledóchowska, Agnieszka Truskolaska, Alojzy Żółkiewski, Ludwik Dmuszewski) i niemal codziennie wystawiane są nowe sztuki. Repertuar jest zróżnicowany – zadowolony powinien być i widz z paradyżu czy parteru, i arystokrata zajmujący wygodną łóżę. Zachowanie osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej publiczności współczesnego teatromana przypisałoby zapewne o zawrót głowy i zażenowanie: w teatrze nie obowiązuje bynajmniej dyscyplina ciszy ani konieczność powściągnięcia emocji. Grę aktorską głośno się komentuje, a aktorów można zależnie od upodobań wygwizdać bądź przeciwnie: „kaducznie sobie dłonie od klaskania pośluc”⁶. Widownia nie tyle

⁵ Od 1807 roku obywatelem ziemskim mógł być też mieszczanin, który zakupił majątek poza miastem.

⁶ J. Dembowski do I. Potockiego, 12 i 15 września 1792, [w:] *Tajna korespondencja z Warszawy 1792–1794 do Ignacego Potockiego*, red. M. Rymszyńska, A. Zahorski, Warszawa 1961, s. 51, 53. „Kaducznie” znaczy tutaj ‘diabelnie, bardzo mocno’.

interesuje się akcją, ruchem, iluzją rzeczywistości na scenie, ile czeka na newralgiczne, emocjonalne momenty – *pointy* w grze aktorskiej, na wyalienowane z całości znaczące słowa i gesty. Na przykład grający króla Henryka VI aktor Kazimierz Owiński na żądanie widowni bisuje scenę, w której mowa o pamięci przodków, od razu sześć razy! Wojciech Bogusławski wystawia na deskach swojego teatru przedstawienia pełne aluzji politycznych, silnie oddziałujące na nastroje widowni; podczas przedstawień rozrzucają się drukowane ulotki z fragmentami sztuki. W tego typu teatralnych poczynaniach Maciej Janowski doszukuje się znamion kultury miejskiej⁷. Drukowane bilety dla publiczności, przedruki odczytów naukowych, a także zapowiedzi posiedzeń i sprawozdania z nich w stołecznej prasie to domena również Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które miejskość i stołeczność ma *explicite* wpisana w regulamin: prezesi oraz czynni członkowie powinni być mieszkańcami Warszawy, tak aby mogli regularnie brać udział w zebraniach⁸.

Amerykański badacz Richard Sennett powiada: osiemnastowieczny człowiek publiczny jest w istocie jak aktor na scenie⁹ i wiele wskazuje na to, że tak właśnie postrzegano członków Towarzystwa – ludzi kojarzonych z wieloma bardzo różnymi

⁷ M. Janowski, *Narodziny inteligencji...*, s. 40.

⁸ Paragraf 5, punkty 37 i 42: „Każde przynajmniej trzecie miejsce, wakujące w Towarzystwie, osadzone być ma osobą w Warszawie mieszkającą, aby w tym miejscu każdy dział potrzebną miał liczbę pracowników. [...] Prezes nie może być wybierany tylko z rzędu członków czynnych, mieszkających w Warszawie, chyba, żeby kandydat zobowiązał się mieszkać tam przez porę posiedzeń zimowych, a to na cały przeciąg urzędowania swego. Jeżeliby zaś w letniej porze chciał się oddalić, powinien uprosić sobie zastępcę i o tym uwiadomić Zgromadzenie, na zwyczajnym posiedzeniu”. Cyt. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Ks. 1, Czasy pruskie: 1800–1807*, Kraków–Warszawa 1900, t. 1, s. 348–349. (Kolejne tomy monografii Kraushara były publikowane w latach 1900–1906. Dalej stosuję skrócony zapis: *Towarzystwo...*, dodając numer tomu oraz numer i tytuł księgi).

⁹ R. Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2009, *passim*.

aktywnościami publicznymi (przykładowo Julian Niemcewicz to jednocześnie dawny poseł oraz sekretarz Tadeusza Kościuszki, ceniony autor i mąż stanu – sekretarz senatu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim). Otwarte dla widzów zebranie Towarzystwa ma swój stały scenariusz: po powitaniu zgromadzonych Prezes składa sprawozdanie z działalności stowarzyszenia za ostatnie półrocze, wylicza darczyńców Biblioteki i Muzeum oraz nowych członków, a potem następują odczyty prac naukowych, odczyty pochwał zmarłych członków oraz deklamacje wierszy – całość trwa kilka godzin. Trudno się dziwić, że wyćwiczona w wyłapywaniu aluzji warszawska publiczność czeka podczas posiedzeń naukowych Towarzystwa na fragmenty wzruszające i treści patriotyczne (choć tematy *stricte* polityczne są zabronione w statucie stowarzyszenia, obowiązuje też cenzura wewnętrzna) i nagradza je gorącymi owacjami. Z aplauzem spotykają się przykładowo recytowane fragmenty *Lechiady* Jana Pawła Woronicza. Innym razem Woronicz doprowadza i siebie, i sentymentalnie usposobioną publiczność do zbiorowego płaczu:

Ci, co byli (obecni), wszyscy powiedzą ci, że choć było posiedzenie 5 godzin, nie znużono się, a głos Woronicza trwający pięć kwadransy, przeplatany był płaczem. [...] Woronicz mówił o historii poezji. Zbyt może były śmiało przenośnie, ale tak rozrzewnił, że płakały kobiety i część mężczyzn. Prusacy, którzy już rozumieją nasz język, unosili się równie¹⁰.

Zebrania Przyjaciół Nauk to przestrzeń głośnego czytania. Wielu członków z pewnością może wykorzystać zdobyte już w szkole umiejętności z zakresu retoryki, by skutecznie przykuć uwagę słuchaczy. Odczyty naukowe pozostają blisko uroczystych oracji; dominują w nich często retoryczność i perswazyjność (szczególnie gdy mowy dotyczą kwestii publicznych i doniosłych). Chyba najczęściej zresztą porusza serca publiczności zawodowy kaznodzieja, wspomniany biskup Jan Paweł

¹⁰ T. Czacki do J. Śniadeckiego, 7 maja 1803, [w:] M. Baliński, *Studia historyczne*, Wilno 1856, s. 11.